Zmarł Andrzej Pawłowski – mój wyśmienity przyjaciel.



Andrzej Pawłowski w swojej pracowni.

Jarosław Abramow-Newerly

Taką ilością talentów jaką obdarzony był Andrzej Pawłowski spotyka się bardzo rzadko. Ja przynajmniej nie znałem drugiego takiego człowieka. Z zawodu lekarz i naukowiec, z zamiłowania rzeźbiarz, pisarz i kolekcjoner sztuki. Jako lekarz już w Polsce cieszył się opinią jednego z najzdolniejszych młodych dermatologów i to zarówno praktyków jak i pracowników naukowych. Właśnie miał zostać docentem Akademii Medycznej w Warszawie kiedy w 1971 roku wraz z żoną Danutą, również lekarzem, zdecydowali się na wyjazd z Polski. Najpierw znaleźli się w Anglii, gdzie przyszła na świat Ich córka Sonia, a potem

przyjechali do Kanady. Po bardzo trudnym okresie nostryfikacji dyplomów otworzyli prywatną praktykę lekarską w polskiej dzielnicy w Toronto. Przez Ich gabinety przy ulicy Roncesvalles przewinęło się mnóstwo pacjentów. Wśród nich znalazłem się i ja. Danusia była moją lekarką rodzinną, a Andrzej dbał o moją skórę. Między innymi usunął mi z nosa tak zwane błękitne znamię. – Po co Ci to nosić. Przyjdź do mego gabinetu, wytniemy je i spokój. Po co czekać aż się przerodzi w melanomę – powiedział.

Podczas zabiegu podziwiałem zręczność Jego rąk. Zoperował to perfekcyjnie. Do dziś nie mam śladu na nosie. Andrzej był wybitnym znawcą melanomy, prowadził nad nią badania naukowe, wykładał na Uniwersytecie i ogłosił wiele cennych prac z tego zakresu. Niedawno nie bez satysfakcji przyznał mi się, że właśnie znajomy dermatolog powiedział Mu, że ich praca naukowa, którą kiedyś razem pisali wciąż jest aktualna i często cytowana. Każdemu by takie sukcesy wystarczyły, tylko nie Andrzejowi. Czuł w sobie siły twórcze. Po godzinach pracy pisał i rzeźbił. Zawsze interesował się sztuką i artystami, zwłaszcza polskimi. Chodził na wszystkie ich wystawy, kolekcjonował obrazy i zamieszczał swoje recenzje w „Związkowcu” i „Głosie Polskim”.



Jarosław Abramow-Newerly, fot. Maya Fołtyn.

Na jednym z takich wernisaży poznał rzeźbiarza Edwarda Koniuszego i zachwycił się jego rzeźbami w drzewie i kamieniu. Napisał o nim entuzjastyczną recenzję. Kiedy się bliżej poznali Andrzej przyznał się, że też w domu trochę rzeźbi i pokazał mu swoje amatorskie próbki. Koniuszy przychylnie je ocenił i zaproponował Andrzejowi, że może Go uczyć rzeźby, na co Andrzej z radością przystał. Okazał się bardzo pojętnym uczniem i tak oto Koniuszy uczynił z Niego zawodowego rzeźbiarza. W 1985 roku Andrzej wstąpił do „Sculptors Society of Canada" (SSC) i „Polsko Amerykańskiego Towarzystwa

Artystów” (PAAS), a w latach 1992-1994 był nawet prezesem Kanadyjskiego Towarzystwa Rzeźbiarskiego (SSC). W siedzibie tego Towarzystwa miał wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych. Za swoje oryginalne prace łączące w sobie kamień, drzewo i różne przedmioty użytkowe zdobywał liczne nagrody. Przyjaźń z Koniuszym zaowocowała książką Andrzeja „Edward Koniuszy – The Sculptor” . Po śmierci Koniuszego Andrzej opiekował się jego żoną, aż do chwili jej zgonu w zeszłym roku. Był zawsze niezwykle wierny w przyjaźni i prawdziwą przyjaźń cenił najwyżej.

Nigdy nie zapomnę, że jak tylko przyjechaliśmy do Toronto w 1985 roku z Wandzią i naszą małą Marysią, to właśnie w domu Pawłowskich odbył się mój wieczór autorski. Andrzej zaprosił wiele znaczących osób. Wśród gości na honorowym miejscu siedział Jego Ojciec, inżynier Julian Pawłowski. Człowiek nieprzeciętny. Dożył rekordowego wieku stu dwóch lat. Na swoje stulecie sprawił sobie jasny garnitur i kazał koniecznie kupić biały, jedwabny krawat. Tego białego krawata Andrzej szukał w sklepach po całym Toronto. Kiedy redagowałem „Związkowca” wprowadziłem w nim rubrykę „Jak dożyć stu lat – seniorzy udzielają rad”. Pan Julian udzilił zaskakującej rady. Nie mówił o zdrowym odżywianiu czy potrzebie ruchu, tylko powiedział, że najważniejszą rzeczą w długim życiu jest mieć czyste sumienie. Wtedy śpi się spokojnie. Mądrość tej rady oceniłem dopiero z czasem.



Rzeźba autorstwa Andrzeja Pawłowskiego.

Andrzej od dawna interesował się polską dzielnicą, w której jako lekarz pracował. I tak powstała w 1993 roku w dwóch językach po polsku i po angielsku „The saga Roncesvalles” – dziś bezcenne źródło informacji o polskich sklepach i instytucjach w Toronto w drugiej połowie ubiegłego stulecia. W tym samym mniej więcej czasie zainteresował się studiami nad włoskim

poetą Dantem. Włochy i sztuka włoska zawsze Go interesowały. Powstał z tego dramat „Dante na stopniach nieśmiertelności" (1995), który w wersji angielskiej był zagrany w teatrze Uniwersytetu London Ontario. Byłem na tej premierze. Sugestywna gra aktorów ujawniła ponadczasowy i uniwersalny język pisarstwa Andrzeja, Jego prawdziwy kunszt. W późniejszych latach Andrzej związał się z wydawnictwem Adam Marszałek w Toruniu i w tym Wydawnictwie ukazało się wiele Jego książek. „Pochylony nad Łokietkiem – opowieść historyczna urealniona" (2004), do której wstęp napisał profesor Henryk Samsonowicz, który bardzo wysoko ją ocenił. Następne książki Andrzeja to „Zatrzymać cień Boga" (2005), „Smierć Hermesa", (2010), „Skazani wyobraźnią" (2012), „Anielski Bessarion" (2014), wreszcie „Kardynał od Swiętego Anioła" (2017). Każda z nich wymagała żmudnych studiów historycznych. Andrzej szperał po bibliotekach, sięgał do łacińskich oryginałów, studiował „Kronikę Długosza". Nie przesadzę jeśli powiem, że zdobył profesorską wiedzę. Nic dziwnego, że Jego książki omawiane były na seminariach ze studentami na przykład na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Jak już wspomniałem Andrzej posiadał niezwykły dar przyjaźni, stawiał też swym przyjaciołom wysokie wymagania. Musieli to być ludzie twórczy, których prace cenił. Najcześciej artyści plastycy. Ale nie tylko. Utrzymywał żywy kontakt z kolegami ze

szkoły „Batorego” w Warszawie i był zawsze dumny, że ją ukończył w 1951 roku. Z wdzięcznością wspominał swoich szkolnych profesorów. – Na przykład Marian Dowiat, historyk! – mówił – Wyśmienity profesor! Wyśmienity! – podkreślał. Ta zdolność zachwytu nad ludźmi, których prawdziwie cenił była jeszcze jedną Jego wspaniałą cechą. Zwykł wtedy używać rzadkiego słowa „wyśmienity”, które dziś zastąpił angielski wyraz „super”.



Wystawa prac Andrzeja Pawłowskiego i Wiktora Zajkowskiego-Gad, fot. Maya Fołtyn.



Wystawa prac Andrzeja Pawłowskiego i Wiktora Zajkowskiego-Gad, fot. Maya Fołtyn.

Andrzej niezwykle dbał o polszczyznę zarówno w mowie jak i w piśmie. To właśnie temu ukochanemu Liceum podarował rzeźbę króla Stefana Batorego, a do biblioteki szkolnej przesłał swoją książkę „Złoto Batorego”. Pojechał też na obchody stulecia powstania Liceum, które przypadły we wrześniu 2018 roku. Spotkał się tam ze starymi „batorakami” i nie przypuszczał, że widzi ich po raz ostatni. Choroba nowotworowa zaskoczyła Go w pełni sił twórczych. Właśnie ukończył książkę „Dolina wyschniętej rzeki”. Zbiór krótkich opowiadań o ludziach ważnych, których spotkał w życiu. – W gruncie rzeczy jest to rzecz o przyjaźni! – mówił – gdyśmy spacerowali z naszymi psami pobliską rawiną. Właśnie ta rawina nasunęła Mu pomysł tytułu

książki. U Andrzeja wszystko przetwarzało się twórczo. Nawet ten nasz spacer z psami. Książka ukazała się w Wydawnictwie Adam Marszałek. Andrzej przywiązywał do niej wielką wagę. Sam zaprojektował okładkę. Z niecierpliwością czekał na jej nadejście. Wydawnictwo zapewniało, że ją wysłało. – To skandal!

Dlaczego nie przychodzi!? Chcę przed śmiercią ją dotknąć! Nacieszyć wzrok! Czy oni tego nie rozumieją!? – denerwował się – Wiesz – podjął po chwili – Mnie się wydaje, że to nie ja odchodzę, tylko świat ode mnie się oddala.



Danuta i Andrzej Pawłowscy, fot. arch. rodzinne.

Odchodził z zadziwiającym męstwem w pełnej świadomości śmiertelnej choroby. W końcu był lekarzem. Przed śmiercią domagał się przyjścia przyjaciół i rodziny. Chciał się z nimi pożegnać. Otoczony był niezwykłą opieką żony Danuty, z którą przeżył blisko pięćdziesiąt lat i córek Moniki i Soni. Były też wnuki Andrzeja – Ola i Karolina oraz Tristan i Julian. To imię Julian odziedziczył oczywiście po swoim pradziadku. Andrzej bardzo dbał o tradycję rodzinną. Jestem pewien. że Jego wnuki do końca życia zapamiętają swojego niezwykłego Dziadka.

Przed śmiercią Andrzej słuchał muzyki Chopina i Rachmaninowa, głaskał swoją czarną jamniczkę Manię. która wiernie czuwała na Jego łóżku i oglądał satyryczne grafiki, które specjalnie dla Niego rysował Jego przyjaciel Wiktor Gad Zajkowski. – Wyśmienite rysunki – szeptał – Wyśmienite…

Odszedł spokojnie w piątek 11 stycznia 2019 roku w swoim mieszkaniu pełnym obrazów i własnych rzeźb. Podczas ceremonii pożegnalnej świetny malarz Tadeusz Biernot, który specjalnie przyjechał z Hamiltonu, żeby pożegnać Andrzeja, powiedział mi ze wzruszeniem: – Powiem Ci Jarku, że w życiu nie spotkałem człowieka, który by tak dokładnie umiał zaplanować swój czas. Wykorzystywał dosłownie każdą minutę. Dlatego mógł tyle stworzyć.

A stworzył naprawdę wiele. Czas to właściwie oceni. Pozostaną po Nim rzeźby przestrzenne w ośrodku rzeźbiarkim w Orońsku i Szydłowcu oraz mądre i ciekawe książki. W tym ta ostatnia, której wydania już nie doczekał. Ja zaś z chwilą śmierci Andrzeja straciłem najbliższego przyjaciela, wyśmienitego rzeźbiarza, który głęboko wrył się w moje serce. Bardzo mi Ciebie będzie brak, Andrzeju. Bardzo, bardzo.

O Andrzeju Pawłowskim:

> Zatrzymać cień. Andrzej Pawłowski.